

„Zaćmienie Księżyca”

Kiedy świat powstawał, Słońce i Księżyc nigdy nie miały się spotkać. Dzień i noc. Czerń i biel. Tak przeciwne sobie, a jednak nie mogące istnieć bez siebie nawzajem. Bo czymże byłby radosny blask słońca, gdyby nie znało się niebezpieczeństw nocy? I czym chłodne ukojenie światła Księżyca po długim dniu w ukropie na polu? Tak różne, a tak podobne. Czasami można było zobaczyć, jak Słońce igra z Księżycem, zostając na niebie o wiele za długo. I Księżyc potrafił się odegrać, pojawiając się na niebie przed swoim czasem. Te harce i psoty trwały od mileniów, może i dłużej, ale nikt nie był w stanie tego potwierdzić, ani temu zaprzeczyć. Choć Słońce i Księżyc widziano razem, nigdy nie były blisko.

Aż do Zaćmienia.

Chłodne powietrze muskało jej skórę. Ludzie przepychali się przez zatłoczone ulice. Stragany i stoiska porozstawiane były wszędzie, sprzedawcy zachęcali przechodniów do zakupu swoich towarów. Ludzie śmiali się i krzyczeli, podczas udziału w grach i zabawach. Dzieci biegały z zimnymi ogniami i wstążkami. Wesoła i melodyjna muzyka akcentowała cały widok. Jej uwagę przykuła pewna postać. Młoda kobieta chodziła w kółko, czasami pytała się o coś przechodniów. Czekwała, gdy nagle cudzy głos zadzwierczał w jej uszach.

- Piękny wieczór, czyż nie?

- Nie musisz mi tego mówić za każdym razem, gdy się spotykamy. - Prychnęła, odwracając się.

Przybyszem była wysoka kobieta, ubrana w złoto i bursztyny. Miała odkryte ramiona, pokryte tatuażami, przedstawiającymi zawiłe wzory układające się w słońce i chmury. Uśmiechała się szeroko.

- Uważam inaczej, zwłaszcza że rzadko się spotykamy. A ty zawsze wyglądasz pięknie, chcesz yakitori?

Wyciągnęła do niej rękę, w której trzymała mięso na patyku. Przyjęła podarek, choć z wahaniem. Chwilę przyglądała się jedzeniu, zanim się odezwała.

- Skąd to zwędziłaś?

- Posądzasz mnie o kradzież? - Teatralnie złapała się za serce. - Jak możesz mnie obwiniać o tak ciężkie zbrodnie, Astra? Czy sądzisz, że mogłabym popełnić tak karygodny czyn?

- Tak, a teraz przyznaj się skąd to masz. Robisz to samo co roku, Tara.

Astra przewróciła oczami, uśmiechając się delikatnie, może nawet się lekko rumieniąc. Tara stanęła obok niej, pokazując ręką na stoisko w oddali. Przy niej wydawała się świecić w ciemności.

- Dziadek po lewej, prowadzi ten biznes od lat. Ten obok to jego wnuk, serwują najlepsze yakitori w całym mieście. A co przykuło twoją uwagę? Prawie podskoczyłaś kiedy się odezwałam. Co takiego mogło przykuć uwagę samej bogini Nocy?

Zawahała się. Wzięła głęboki wdech zanim odpowiedziała.

- Ta kobieta – wskazała. - Co roku przychodzi w to samo miejsce i czeka na swojego ukochanego.

- A! Tak jak ty! - Tara roześmiała się, lekko uderzając ją łokciem. Astra przewróciła oczami, jej wzrok powrócił do ludzi tłoczących się na rynku miasta.

- To co innego. Oni są śmiertelnikami. Szukają sensu lub powołania w życiu, ponieważ nie są wieczni. Żyją chwilą, nie myślą o tym, co będzie za sto, tysiąc lat. Nie muszą o tym myśleć i tak tego nie zobaczą. A my? My będziemy tu, obserwując ich, przez wiele tysięcy lat.

Tara zatrzymała się. Ściągnęła brwi ku sobie i przez chwilę patrzyła w dal.

- Może masz rację. Ale tak wiele nas nie różni. Na przykład poezja. Nie tylko ja zachwycam się pięknem nocy i gwiazd. Ludzie zapisują rzeczy, które chcą pamiętać, tworzą sztukę, poezje na cześć innych ludzi. I nas, Bogów. Zapominasz jak wiele nas z nimi łączy.

Astra jęknęła, chowając twarz w dłoniach. Ludzie bali się jej i mieli powody. Noc oznaczała niebezpieczeństwo, chłód, dzikie zwierzęta. Niewielu doceniało jej urodę. Tara należała do tych „niewielu” i podkreślała to mimo frustracji Astry. Choć bogini nocy skłamałaby, gdyby powiedziała, że tego nie docenia. Nagle rozległy się głośne wystrzały. Sztuczne ognie rozświetliły niebo. Czerwone iskry wystrzeliły i zniknęły równie szybko, co się pojawiły. A po nich pojawiły się złote, niebieskie i znowu czerwone. Po chwili została wystrzelona kolejna, równie kolorowa seria. Tara roześmiała się, spoglądając w górę. Po czym skupiła wzrok na Astrze. Ciszę przerywały tylko rozbłyskujące fajerwerki. Uśmiechnęła się smutno. Zrobiła krok w tył i wyciągnęła do niej dłoń, jakby zapraszała ją do tańca.

- Już czas, moja droga.

Astra rzuciła okiem na rynek miasta. Ludzie zbierali pozostałości po sztucznych ogniach, niektórzy łapali za instrumenty, inni przygotowywali się do tańca. Sprzedawcy wychodzili ze swoich budek, by dołączyć do reszty zebranych. Młoda kobieta, którą wcześniej obserwowała, ciągnęła wysokiego mężczyznę za rękę na plac. Festiwal dobiegał końca. Teraz część, której najbardziej nienawidziła. Znała na pamięć każdy krok. Przyjęła rękę Tary i dała jej się prowadzić, jak wiele razy wcześniej. Krok do przodu, krok do tyłu i obrót. Płynne ruchy do rytmu nieistniejącej melodii mogły obserwować tylko gwiazdy.

-To niesprawiedliwe. - Mruknęła bardziej do siebie niż do partnerki.

- Ale że co? Aż tak źle chyba nie tańczę, nie? - Tara cicho zachichotała. Wzrok Astry wędrował po Ziemi za śmiejącymi się ludźmi. Prychnęła w odpowiedzi na komentarz.

- Niesprawiedliwe jest to, jak rzadko się widzimy. Tęsknię za tobą. Wiesz o tym.

Tara odwróciła głowę. Słońce i Księżyc. Dwa przeciwieństwa, które nie powinny być blisko. A jednak, właśnie miała jej twarz kilka centymetrów od swojej. Astra miała ciemniejszą karnację, na której widać było miliony jasnych piegów - gwiazd i oczy, w których mieściła się cała Droga Mleczna. Niewielu doceniało jej urodę, choć była niezapomniana. Tara schyliła się, zamykając przerwę pomiędzy nimi i przez chwilę Ziemia przestała się ruszać.

Odskoczyła od Astry jak oparzona, rumieniąc się. Astra przez dłuższy moment patrzyła się na Tarę, oniemiała, z lekko otwartymi ustami. Tara zaczęła się wycofywać. Zanim zniknęła z jej oczu, rzuciła krótkie przeprosiny, unikając kontaktu wzrokowego i zostawiając osłupiałą Astrę

samą. Minęła chwila, zanim doszła do siebie. Wzięła głęboki wdech i po raz setny spojrzała na rynek miasta. Ludzie zbierali się w grupy, większość wracała do swoich domów i rodzin. Opadła na chmury i ukryła twarz w dłoniach. Astra miała parę słów do zamienienia z Boginią Słońca, ale postanowiła zostawić to na ich kolejne dłuższe spotkanie.

Nikt nie zauważył, że w tym roku zaćmienie Słońca trwało o parę sekund za długo.

Wyrażam zgodę na wykorzystanie i publikację pracy przez Szkołę Podstawową Nr 10 w Rzeszowie na oficjalnej stronie internetowej szkoły i profilu FB.